Rok [illegible]

„Orędownik" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 m., na pocztach 2 marki 25 fen.

Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy.

ORĘDOWNIK.

Nr. 52.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter.

Listy nadsełać należy franco pod adresem: Redakcya „Orędownika" Poznań.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś Przeniesienie św. Wacława. Jutro Kolety p.

Poznań, czwartek 5 marca 1891.

Słońca wschód 6,41 Zachód 5,44 Księżyca wsch. 3,43 Zach. 10,51

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Przedpłata na marzec

na poczcie	75 fen.
w mieście	70 fen.
z odnoszeniem	75 fen.

Poznań, dnia 4 marca

Walka wyborcza w Galicyi

oczy się z takiem życiem, jakiego w Galicyi jeszcze nie widziano. Mówiliśmy, że tam są teraz dwa stronnictwa, jedne konserwatywne, w gruncie rzeczy szlacheckie, drugie więcéj demokratyczne, a w gruncie rzeczy mieszczańskie.

Ruch mieszczaństwa zasługuje niewątpliwie na sympatyą, dowodzi postępu wśród mieszczaństwa i możnaby mu całem sercem przyklasnąć, gdyby nie dwa kardynalne błędy kierowników téj partyi. Pędzą oni całe mieszczaństwo i gospodarzy wiejskich

1) w kierunku polityki krzykackiéj i demonstracyjnéj. U nich rzecz główna obchody pamiątkowe, obchody rewolucyi 1831 r. i powstania 1863 roku.

2) w kierunku liberalizmu zachodniego z pewną obojętnością dla Kościoła i religii.

Liberalizm, jaki napotykamy w Niemczech, w Francyi, nie da się zakorzenić na glebie polskiéj, bo on rozsadza naszą tradycyą, a nic nam nie daje takiego, cobyśmy na korzyść naszą obrócić mogli. Liberalizm może uchodzić jeszcze w narodach wolnych, ale nie w ujarzmionym, jak nasz. Sądzimy wszakże, że im więcéj polskie warstwy średnie będą się podnosiły w swem poczuciu obywatelskiem, tem więcéj będą odpychały zachodni liberalizm od siebie, a coraz silniéj się opierały na tysiącletniéj tradycyi Kościoła naszego.

Gorzéj będzie z kierunkiem demonstracyjnym, krzykackim. Wszystkie objawy przemawiają za tem, że nasze warstwy średnie w téj chwili, kiedy przychodzą do swéj świadomości obywatelskiéj, skłaniają się od razu ku polityce demonstracyjnéj. Możnaby to sobie tłomaczyć tak, że w pierwszéj chwili jest świadomość obywatelska, ale brak znajomości obowiązków. Ludzie w pierwszéj chwili wiedzą, że na nich cięży także służba około sprawy narodowéj, ale nie rozumieją jeszcze, jakie są potrzeby narodu, co i jak robić dla sprawy ojczystéj. Tem należy tłómaczyć u nas wpływ „Gońca". Jego traktaty wiedeńskie, jego koronacya w Krakowie, zawsze będzie miała urok dla ludzi, którzy więcéj czują, mniéj myślą, a lada hasłem oszołomić się dadzą. W Ameryce widzimy ten sam objaw. Należałoby przypuścić, że Ameryka wywrze na Polaków wpływ w kierunku poważnego pojmowania spraw ekonomicznych społecznych: że ztamtąd odezwą się głosy, przypominające nam tutaj, jakiego znaczenia dla narodu jest podstawa materyalna. Nic z tego. Właśnie tam w Ameryce formalnie szaleją nasi Polacy w kierunku polityki demonstracyjnéj. U nich grunt obchody 1830 i 1863 r., tworzenie pułków wojska polskiego, zakładanie skarbów narodowych — na chwilę przyszłości. Że dziś jeszcze dokonywa się nieustający rozbiór Polski przez obce napływowe żywioły, mianowicie przez żydów, którzy wchodząc z kapitałami, zabierają nam zarobek, chleb, rozsadzają poprostu z fugów cały skład naszego społeczeństwa, że posłannictwem mieszczaństwa w porozbiorowéj Polsce powinien być rozwój pracy, gromadzenie kapitałów w handlu i przemyśle, by ratować Polskę pracą, jak szlachta historyczna budowała i trzymała ją orężem, o tem żaden z naszych Amerykaninów nie pomyśli. Za to tworzą tam — pułki ułanów polskich.

Ten sam objaw widać dziś i w Galicyi. Pan Michałek, notaryusz z Jordanowa, którego część chłopów krakowskich stawia naprzeciw kandydaturze ks. dr. Chotkowskiego, na zebraniu wyborców oświadczył, że nie godzi się na to, by jego partya w Kościół zawadzała, bo jako syn chłopa krakowskiego wie, że naród polski trzyma się wiernie Kościoła, — ale za to nie pozwala nic mówić na powstanie 1863 r. Jeżeli kto, to właśnie mieszczaństwo polskie powinno stanowczo potępiać politykę powstania 1863 r. Co innego jest cześć święta dla ofiar, które w r. 1863 dały życie na sprawę Ojczyzny, a co innego polityka tego powstania, która kazała iść narodowi z cepami na bagnety moskiewskie i nie przewidywała, że to musi się skończyć strasznym upustem krwi narodowi polskiemu.

U nas w Kołach mieszczańskich tych rzeczy jeszcze dobrze nie rozumieją i nie rozróżniają.

— Gazety tutejsze podają już program obchodu 100-letniéj rocznicy 3 Maja. Wymieniają nawet prezesów tutejszych Towarzystw.

Musi to być jakaś mistyfikacya, wymagająca wyjaśnienia, bo w Towarzystwach nic o tem nie wiedzą i prezesom żadnego nie dano do tego upoważnienia.

— **Wiec w Starogardzie.** Z Starogardu piszą do „Kur.": Niedzielny wiec na obszernéj sali p. Przybyszewskiego odbyty, udał się pod każdym względem wyśmienicie. Narodu było zatrzęsienie ze wszystkich stanów o kilka mil w okrąg tak ze wsi gburskich, jak folwarków. Z duchowieństwa stawiło się, pomimo niedzieli, siedmiu, z których tu wymieniam ks. dziekana z Zblewa, ks. Larysza z Pińczyna i ks. Kręckiego z Kiszewy. Wszystkich wiecowników razem było przynajmniéj 1000, z trudnością mogących się zmieścić w sali i przybocznych pokojach. Nastrój zgromadzonych poważny.

O godz. 3 po południu zagaił wiec ks. Block, proboszcz starogardzki, powoławszy do pióra p. Michałowskiego z Pelplina, właściciela „Pielgrzyma." Na porządku obrad było omówienie sprawy Jezuitów, socyalnéj i szkolnéj. Przed właściwemi mowami przemówił zagajający, wybrany na przewodniczącego, i po niemiecku ze względu na kilku Niemców, obecnych na wiecu, powiadamiając ich o celu zebrania. Poczem wstąpił na mównicę czcigodny ks. dr. Tokarski, proboszcz pogucki, doskonały mówca ludowy, przypominający bardzo ks. prof. Chotkowskiego, by przemówić o Zakonach i socyalistach. Przeszło półtoréj godziny trzymał na uwięzi uwagę słuchaczy a głęboka cisza zapanowała na sali, przerywana okrzykami i brawo! Wrócić nam muszą do kraju kochani OO. Jezuici! Nie pójdziemy w socyalisty! A gdy skończył mówca, powstała burza oklasków i wołania: Tak, kochajmy się, a nie dajmy się! i nie damy się!

Po małéj pauzie, nastąpiła mowa ks. Pobłockiego, proboszcza kokoszewskiego, o sprawie szkolnéj, którą na wstępie słusznie nazwał sprawą najważniejszą ze wszystkich, jakie nas w zaborze pruskim obecnie obchodzić powinny. Następnie pouczał, czem szkoła być powinna, a czem jest obecnie dla dzieci polskich, i doszedł do konkluzyi, iż szkoła, jaką obecnie mamy, względem dzieci polskich nie spełnia swego kardynalnego zadania, że przestała być instytucyą kształcącą i rozum i serce dzieci, a to z téj racyi, że ze szkoły do szczętu wykluczono język polski.

Nazwał po imieniu to nauczanie z pominięciem mowy ojczystéj dzieci i wyliczył zgubne następstwa tego nauczania na migi, urągającego wszystkim prawom Bożym i przyrodzonym, jakiemi są: 1) znienawidzenie szkoły przez dzieci i rodziców, 2) narażenie dzieci na niemiłosierne bicie przez nauczyciel zniecierpliwionych, nawet na śmierć, 3) niepostępowanie dzieci w naukach, gdyż przez ośm lat były jakby na ciągłem „niemieckiem kazaniu", 4) tępienie dzieci na umyśle wskutek niemieckiego wykładu, 5) brak rzetelnych wiadomości u dzieci, opuszczających szkołę. Osobliwie atoli wysmagał niemiłosiernie to nadużywanie nauki religii do niemczenia dzieci. Iż trafił w samo sedno rzeczy, objawiały wołania: Kafrów uczą po kafersku, Chińczyków po chińsku, tylko dzieci nasze uczyć się muszą nawet religii nie po swojemu, lecz po niemiecku! Przemówienie swoje zakończył mówca podaniem środków, jakich używać trzeba celem odwrócenia od dzieci spoganienia i zgermanizowania, tudzież zacytowaniem znanego wiersza jenerała Morawskiego: „Mowa polska."

Oprócz mów programem objętych były jeszcze dwie, jedna p. Wieczorka z Peplina, druga „Franka z Więcków," znanego wiarusa Nierzbickiego z parafii poguckiéj. Pomimo lat 70 trzyma się krzepko i mówił z zapałem młodzieńczym. Bez przesady powiedzieć można, iż mowa jego ze wszystkich najbardziéj się podobała, tak, iż zaledwie starca nie porwali i na rękach nie nosili wiecownicy. Nie wiem co bardziéj podziwiać, czy biegłość wysłowienia się, czy dowcip połączony z sarkazmem, czy wreszcie wielkie oczytanie i znajomość wszystkich rzeczy bieżących, niezwykłą u prostego chłopa, jeżeli tak „Franka" nazwać wolno. Nadmieniam, iż między innemi wypowiedział swe zadziwienie, iż komisarze biskupi egzaminują przy wizytacyach dzieci polskie po niemiecku. Po co to? wołał, czy tam władza duchowna nie wie, że i pieska i ptaka i niedźwiedzia nawet wytresować można! co za dziw, że i dzieci wytresują przez ośm lat! Chociażby egzaminatorowie zareferować mieli: dzieci ślicznie umieją religią po niemiecku, wszystko rozumieją jak najlepiéj, a ja powiadam, że są tylko wytresowane i że nic nie umieją! Że mówił z serca obecnych, pokazywały okrzyki i potakiwania.

Wiec trwał aż do godziny $7^1/_4$, więc z górą 4 godziny. Mimo gorąca i późnéj pory wszyscy wytrwali na miejscu a serce rosło na widok dobrego usposobienia ludu naszego, tak przywiązanego do wiary św. i mowy ojczystéj.

Listy do „Orędownika".

Z Międzychodzkiego, 3 marca. (Dotyczy Tow Urzędników gospod.) Z prawdziwem zadowoleniem czytaliśmy w ostatniem sprawozdaniu za rok 1890, iż Zarząd główny przez swego gorliwego przewodniczącego p. Leona Karłowskiego z uznaniem wspomniał o powiatach — międzychodzkim i szamotulskim. Zasługa to jedynie prezesa wspomnianych powiatów — p. Stefana hr. Kwileckiego z Dobrojewa, który niezmordowanie o wzrost Towarzystwa się stara.

Najlepiéj zabiegi te ocenić mogli rzeczywiści członkowie, dla tego też nie omieszkali na latowem zebraniu powiatowem w Wronkach (u nas regularnie dwa odbywają się rocznie zebrania — zimą i latem!) uczcić solennie swego Prezesa — darząc go skromnym upominkiem.

Z życzeniem, aby każdy powiat takim wpływowym a gorliwym mógł się poszczycić prezesem, z serca wołamy: „Prezes Towarzystwa Urzędników gospod. na powiaty szamotulski i międzychodzki niech nam żyje w długie lata!"

Wrocław, 3 marca. Zgromadzenie wieczorne Tow. Polsko-Katolickiego w ostatnią niedzielę odbyło się na małéj sali Domu św. Wincentego wspaniale.

Pan A. Górnatowski, zagaiwszy zebranie staropolskim zwyczajem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ udzielił głosu księdzu Rymarowiczowi, który w krótki, ale dobitny sposób, nie chcąc, jak się wyraził, nadużywać cierpliwości słuchaczy, zbił, opierając się na przykładach, zgubne i przewrotne zasady socyalizmu. Ks. R. wymieniał, jakby to socyaliści za swych rządów odbierali spokojnemu i pracowitemu rólnikowi lub rzemieślnikowi jego zaoszczędzone grosze, dzieląc je pomiędzy leniwe i próżniacze pospólstwo, jakby też poznosili wszelkie węzły pomiędzy mężem i żoną a ojcem, matką i dziećmi.

Zebrani hucznemi oklaskami i powstaniem z miejsc podziękowali szanownemu prelegentowi za tak pouczający wykład. Następnie przemówił w krótkich słowach (po polsku?) ks. prob. Wernicke z Wrocławia, mówiąc, że socyalizm nie zarazi Polaków, bo Polak, póki Polakiem pozostanie, nie zostanie socyalnym demokratą, co zebrani nadzwyczaj hucznemi potwierdzili oklaskami, dziękując powstaniem z miejsc.

Pan dr. Marten zaś radził, ażeby „Gazety Robotniczéj,“ gdzie ona się tylko pokaże, nie czytano, ale rzucano ją do pieca. Choćby bowiem tylko z ciekawości czytana, mogłaby źle działać na młode umysły.

Radzono też o obchodzie uroczystości „Konstytucyi 3 Maja. Odezwały się głosy, ażeby uroczystość tę obchodzono cicho i spokojnie, a nie tańcami.

Przeciw temu wystąpił stanowczo p. dr. Marten dowodząc, że nie jest to dzień żałobnej uroczystości, jak obchód śmierci A. Mickiewicza, ale dzień wielkiego tryumfu i europejskiéj sławy. W dniu tym godzi się więc jak najlepiej cieszyć i bawić, a więc tańczyć, na co się zebrani jednogłośnie zgodzili, a co panie, a szczególnie kilka młodych przyjęły oklaskami i serdecznym uśmiechem.

Jako delegata do porozumienia się z innemi Towarzystwami względem obchodzenia powyższéj uroczystości wybrano p. Antoniego Górnatowskiego.

W przyszłą sobotę na wieczór lub w niedzielę rano o godz. 6 zejdą się członkowie Towarzystwa Polsko Katolickiego do św. spowiedzi wielkanocnéj, a o godz. 8 rano w niedzielę razem do Komunii świętéj.

Następne zgromadzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę o zwykłym czasie.

Berlin. (Sprawozdanie z czynności Koła śpiewaków Tow. Przemysłowców Polskich w Berlinie za II-gie półrocze roku 1890). W drugiem półroczu roku 1890 odbyło Koło śpiewaków do połowy listopada pod dyrekcyą p. Lirsza, później pod dyrekcyą p. Męclewskiego 32 lekcye śpiewu, na których ćwiczono na 4 głosy męzkie pieśni narodowe.

W ubiegłem półroczu ćwiczono 4 nowe pieśni i tak: 1) Wyjątek z pieśni „O ziemi naszéj“ — Jeden Bóg na niebie, 2) U nas inaczéj, 3) Do węgrzyna, 4) Boże coś Polskę.

Prócz tego powtarzano zawsze starsze pieśni, których wćwiczenie również dużo mozołu wymagało, ponieważ członkowie Koła stale w Berlinie nie zamieszkują — wyjeżdżają i nowi wstępują, trzeba więc znowu pieśni te ćwiczyć.

Repertuar Koła składa się z 10-ciu pieśni prócz tego jest w ćwiczeniu pieśń darowana przez prezesa Towarzystwa p. R. Kukułkę „Hymn do pracy“.

Publicznie występowało Koło w ubiegłem półroczu 4 razy i tak: dnia 27 lipca na wycieczce Tow. Przemysłowego, dnia 21 września na przedstawieniu Tow. Przytuliska, dnia 19 października na przedstawieniu Przemysł. Polskich, dnia 28 listopada przy obchodzie rocznicy Mickiewiczowskiéj. Zabawa Koła poprzedzona koncertem wokalnym odbyła się dnia 27 września, z któréj 23,50 m. czystego dochodu wpłynęło do kasy Koła.

Członków zapisanych liczy Koło 59 włącznie 2 nieczynnych. regularnych członków na lekcyach jest 24. Prowizoryczny Zarząd Koła w drugiem półroczu stanowili następujący panowie:

R. Gronwald, przewodniczący. J. Czaplicki, sekretarz. Józef Wierzbowski, skarbnik.
Golicki, Ruszkiewicz, ławnicy.

Nowiny polityczne.

— **Główne wiadomości.** Ojciec św. przyjmował w poniedziałek kardynałów, którzy mu składali życzenia z powodu rocznicy wyboru na Papieża przed 13 laty. Ojciec św. odezwał się w te słowa: Obecne czasy Kościoła przypominają czasy Grzegorza Wielkiego, kiedy Kościół także walczyć musiał z nieprzyjaciołmi na zewnątrz i wewnątrz. Ojciec św. cieszy się rozwojem Kościoła na Wschodzie i w Anglii, gdzie coraz więcéj protestantów przechodzi na wiarę katolicką, i powtarza, że Papieże byli zawsze największymi dobroczyńcami Włoch. Składki, które Ojciec św. otrzyma na 50 letni jubileusz swego biskupstwa, przeznaczy na misye afrykańskie i zniesienie niewolnictwa.

Ojciec św. był podobno bardzo poważnie usposobiony. Niektóre gazety piszą, że Włochy kręcą się około tego, ażeby po śmierci obecnego Papieża wybrano takiego, któryby był dla Włochów łaskawszy i był za potrójnem przymierzem Niemiec, Austryi i Włoch. Być może, że Włochy tego sobie życzą, ale kardynałowie zapewne na te życzenia zważać nie będą.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 4 marca.

— * **Minister** handlu i przemysłu rozporządził, że praczki, prasowaczki, szwaczki i krawcowe nie potrzebują zabezpieczać się do tego nowego prawa na starość i na przypadek kalectwa, skoro pracują w własnem pomieszkaniu już to same, już z pomocą robotnic, naturalnie skoro pracują samodzielnie na rachunek kupców. Nawet wtedy, gdy prowadzą proceder domowy, to jest, gdy robią sztukę na własny rachunek, żeby ją następnie sprzedać, także się zabezpieczać nie potrzebują. Zaś te robotnice, które w własnem lub obcem pomieszkaniu pracują dla jednego pryncypała i z jego pracy się utrzymują, mogą się zabezpieczyć.

— * **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro czwartek po raz pierwszy komedya zlokalizowana przez L. Śliwińskiego: „Szalony pomysł.“ W sobotę na benefis p. Czarli dramat Ohneta: „Właściciel kuźnic.“

„Kościuszkę pod Racławicami“ przedstawiają z wielkiem powodzeniem. Teatr za każdą razą jest zapełniony. Nawet z dalekich stron przyjeżdżają ludzie głównie na to, żeby zobaczyć „Kościuszkę pod Racławicami.“ Żadna sztuka nie cieszyła się na naszej scenie takiem powodzeniem.

Jeszcze raz powtarzamy, że dobrzeby zrobiła dyrekcya, żeby obniżyła ceny, by i biedniejszy mógł pójść na przedstawienie.

— * **Ze sądu w Poznaniu.** Robotnik Antoni Perla z Wronek skazany został wczoraj przez sądy przysięgłych na 6 lat cuchthauzu i na 10 lat utraty praw honorowych za ciężkie pokaleczenie nożem robotnika Prompego w drodze z Wronek do Samołęż. Perla nie zrobił tego z zemsty lecz dla tego, żeby Prompemu odebrać gotówkę, jaką ten miał przy sobie i częścią dla tego, że już kilkakrotnie, był karany sąd wyznaczył najsroższą karę, jaka w tym razie była dozwolona.

* **Warta** przybrała od poniedziałku do wtorku o 14 cm. Stoi obecnie 2 m. 50 cm. wysoko. Na Tamie Berdychowskiej zaczyna już wylewać.

— * **Woda** w Pogorzelicy stała wczoraj 1 m. 96 cm., w Sremie stała woda 2 m. 4 cm. wysoko.

U Cyganów.

16)

(Ciąg dalszy)

Nie było jeszcze zbyt późno. gdy banda zaczęła się układać do spoczynku. Wieczory znacznie dłuższe wystarczały na zabawy i gawędę: nie trzeba ich było przeciągać do północy, jak to się działo w czasie skwarów letnich.

Nipolicz ofiarował mi gościnność w swym namiocie. Gdy wkrótce zasnął snem twardym, wysunąłem się z pod płóciennego dachu i cichaczem podążyłem do Beli.

Ten nie spał, tylko stał z siekierą w ręku. Przeraził mnie, gdym go tuż przy sobie zobaczył, opromienionego bladem światłem gwiazd.

— To wy? — mruknął cicho.

— Ja, a co?

— Nic; myślałem...

— Domyśliłem się co trwożyło Belę i szepnąłem:

— Nipolicz śpi jak zabity.

Bela odetchnął głęboko. Odprowadziłem go o jakie pięćdziesiąt kroków i zacząłem:

— Za kilka godzin ja i Nipolicz opuszczamy was.

— Czy prawdę mówicie?

— Prawdę!

— Co chcecie?

— Siadajcie tutaj — odparłem, wskazując Beli zagarnione mrowisko, i opowiadajcie mi historyą Nipolicza.

Bela spojrzał na mnie dziko. Wśród ciemnéj nocy zabłysły jego źrenice tak, iż mimowolnie sięgnąłem znów do kieszeni.

— Obiecałem wam dać, co zechcecie — mruknął — ale nie powiedzieć. Zresztą cóż chcecie... Nipolicz? cygan! cygańskie życie...

Przerwałem mu, chwytając go za rękę:

— Wiem, kim jest Nipolicz.

Bela zadrżał:

— Kim? — zapytał.

— Hrabią Ilnickim z Czarady.

Cygan głęboko odetchnął, jakby mu wielki ciężar spadł z piersi, i po chwili odparł:

- Niech będzie! O więcéj nie pytajcie, bo to tajemnica, o któréj na świecie nikt wiedzieć nie może, o któréj ja nie wiem.

— A ja wiem!

Bela podniósł górną połowę kadłuba i spojrzał mi w oczy.

— Co wiecie?

— Wiem wszystko! Jeśli to tajemnica, i wy ją znacie jeden na świecie, to ja jestem drugi.

— O nie! — zaśmiał się Bela.

Pilno mi było skończyć. Nachyliłem się do Beli i szepnąłem wyraźnie:

— Nipolicz jest synem Jaruchy!

Na te słowa skierował swój wzrok dzikszy niż kiedykolwiek na moją twarz i sięgnął ręką do pasa, za którym tkwiły nóż i pistolet.

Dreszcz mnie przeszedł, ale wytrzymałem śmiałe spojrzenie cygana i czekałem jego odpowiedzi. Bela milczał długo. Księżyc rzadko wyzierający z po za chmur, pędzonych lekkim wiatrem, oświetlał jego śniade oblicze, które krew uderzająca do głowy pokryła szkarłatem.

Ważył coś w głowie i rozmyślał. Wreszcie zagadnął mnie tonem drżącym od wewnętrznego wzruszenia, w którym przebijało hamowane rozdrażnienie.

— Czy wiecie, że tę tajemnicę przysiągłem dać sobie tylko z życiem wydrzeć?

— Wszak od was nic nie wiem.

— Gdyby nie...

Tu urwał, potoczył do koła siebie oczami, których białka świeciły w nocy, i głęboko odetchnął.

— Co? — zapytałem.

— Że teraz — kończył Bela — mam dziką ochotę dotrzymać ojcu przysięgi, że teraz...

— Co? mówcie!

— Jabym was, ot, pchnął tym nożem i daléjby nikt prócz mnie téj tajemnicy nie znał.

Bela sięgnął ręką do noża.

Cofnąłem się nieco, macając mój rewolwer.

— Tego nie zrobicie!

— Nie! — westchnął żałośnie cygan — nie, boście moim gościem.

Zapanowało długie milczenie, które przerwałem, przybliżając się do Beli i dotykając ręką jego ramienia.

- Słuchajcie! — mówiłem — tę tajemnicę ja odgadłem, ja jeden tylko...

— Jakto? — zapytał cygan ze zdziwieniem — nikt wam jéj nie powierzył?

— Nikt.

— Nikt jéj nie zna w bandzie?

— Nikt.

— Nikt w zamku? — zapytał głośniej, świdrując wzrokiem w méj duszy.

— Nikt! — odparłem dobitnie.

- Bela odetchnął lżéj.

Ja zaś daléj zmienionym tonem zacząłem:

— Jeśli wam na téj tajemnicy zależy, jeśli chcecie, aby jéj nikt nie znał, ani tu, ani w zamku, ani nigdzie na świecie, to mi odpowiedzcie prawdziwą historyą Nipolicza, a ja wam dam moje słowo.

— Czyż słowo dane cyganowi was obowiązuje? — zapytał Bela z gorzkim uśmiechem.

W odpowiedzi podałem mu dłoń, którą, po chwili namysłu, uścisnął.

— Dobrze! — zamruczał — gdy będziecie ją znać, nie będziecie już jéj ciekawi.

Podniósł oczy do nieba i stłumionym głosem mówił:

- Świadczę się wami, piękne gwiazdy, żem słówkiem tajemnicy nie zdradził, żem słowa ojcu dotrzymał.

Zamilkł i zamyślił się tak długo, iż znowu go ręką trąciłem. Wyglądał, jakby się obudził i tak zaczął:

— Lat temu trzydzieści, wodzem téj bandy był Arpad, ojciec mój. A banda nie była taką, jaką dziś jest; rozbijała, paliła i kradła, aby było za co włóczyć się po świecie, rozbijać namioty po zielonych murawach, kupować guzy do kurtek kochankom, cekiny cygankom. — Ot bieda, jak u cyganów! Coby to się nie robiło dla swobody i wolności, dla włóczęgi po tym pięknym świecie.

(Dokończenie nastąpi.)

— * **Wiadomą** jest rzeczą, że jak woda w Pogorzelicy zacznie przybierać, to i nas w Poznaniu można się spodziewać przybierania wody, jak tam zacznie opadać, to i u nas, ale zawsze kilka dni później. U nas woda od piątku do poniedziałku rana opadła, za to rosła w Pogorzelicy. W piątek przybrała tam woda o 5, w nocy na niedzielę o 10, a do poniedziałku rana o dalsze 2 cm. I u nas w poniedziałek zaczęła woda nagle przybierać i do wtorku przybrała o całe 14 cm.

— * **Ktoś** zgubił w poniedziałek 10 banknotów po 100 marek, 2 po 50 m. zatem razem 1100 m.

— * **Na** p. Zwierzyckiego otrzymaliśmy w dalszym ciągu 3 marki od p. Starka z Mogilna, 2 m. 10 fen. od p. Kraszewskiego z Berlina. Razem uczyni wszystko 8 m. 10 fen., które wręczyliśmy p. Zwierzyckiemu.

— * **Po trzymiesięcznej** przerwie podjęli obecnie mularze na nowo pracę po budowlach.

— * **Dziś** w nocy zaczął padać śnieg, który z przerwą trwał do 9 godz. Powrotu zimy nie potrzeba się umyślnie dla tego obawiać, owszem wiosna jest blizka. Tylko błoto będzie wielkie.

— * **Niedawno** temu wydalono z Warszawy, jak pisze „Dziennik", robotnika Świtałę bez podania powodu. Świtała pochodzi z Krobi i przez 10 lat pracował w Warszawie jako robotnik we fabryce. Przybył 28 zm. do Poznania z żoną i 5 dziećmi. Udało mu się wnet znaleść zajęcie w pewnej wsi w pow. wyrzyskim.

— * **Września.** Pomiędzy bydłem w dominium Strzałkowo I wybuchła zaraza pyska, pomiędzy świniami zaś zaraza racic. Nie wolno wskutek tego przepędzać bydła przez dominium i przez pola Stanisławowskie.

— * **Oborniki.** Przy tutejszej szkole mięszanej ustanowiony zostanie 9 nauczyciel i to katolik.

— * **Jarmark** w Obrzycku w powiecie szamotulskim, naznaczony na 11 marca przeniesiony został na 4 marca.

— * **Trzemeszno.** W poniedziałek rano ruszył paraliż dawniejszego farbierza Seifertha w sieni. Przybył natychmiast lekarz, który stwierdził już tylko śmierć.

W czwartek otrzyma miasto kwaterunek z 6 oficerów, 6 feld i wicefeldfeblów, 18 podoficerów i 254 chłopa z 2 końmi. Kwaterunek trwać będzie do 14 bm., a więc 9 dni.

— * **W Chodzieży** obierano w poniedziałek posła na sejm prowincyonalny i jego zastępców z stanu gmin powiatów czarnkowskiego, wieleńskiego, chodziezkiego, wągrowieckiego i jednej części żnińskiego. Posłem wybrany został właściciel dóbr Milbradt z Podanina w powiecie chodziezkim. Pierwszym jego zastępcą został właściciel dóbr Robert Müller, drugim właściciel wolnego solectwa Juliusz Spitzer z powiatu wągrowieckiego.

— * **Koronowo.** Listowy, który ztąd umknął, zabrawszy ze sobą pieniądze sieroce, znajduje się obecnie w Antwerpii. Zabrał przeszło 700 m. ze sobą.

— * **Bydgoszcz.** Dnia 18 kwietnia o pół do 10 przed południem sprzedaną zostanie na subhaście przed tutejszym sądem wieś rycerska Jastrzembie, która obejmuje 413 hekt. i 49,60 arów.

— * **Landsberg** nad Wartą. Niemałe wrażenie sprawia tu pojawianie się od czasu do czasu nieznajomego mężczyzny, który popełnia zbrodnie, podobne do zbrodni w Londynie. Nadprokurator tutejszy publicznie poszukuje zbrodniarza, gdyż go dotąd w żaden sposób wyśledzić nie można. Dnia 21 lutego krótko po 8 godzinie rozpruł nożem brzuch niejakiej Paulinie Wilden, będącej pod nadzorem policyjnym i szybko następnie umknął. Rana głęboka na 20 cm. zagraża życiu. Morderca liczy około 30 lat, jest średniego wzrostu. Prokurator podejrzywa go i o inne podobne zbrodnie. Dnia 18 grudnia zeszłego roku zadał ktoś Wilhelminie Zimmermann głęboką ranę w brzuch. W dniach od Bożego Narodzenia do Nowego Roku chciał zbrodniarz rozpruć brzuch Ernestynie Frick i podobnie postąpić sobie z Ludwiką Belgerin i Emilią Muller. Wszystkie te dziewczyny stały pod dozorem policyjnym.

— * **Subhasty** w W. Ks. Poznańskiem od dnia 1 do wł. 15 bm.:

Obwód rejencyjny poznański.

Oborniki. Dnia 9 marca o 10 godz. przed poł. Nier. w Boruszynie. Pierwsza zap. na str. 77 t. 3, druga na str. 257 t. 4, obsz. pierwsza 15,10 arów, druga 3 hekt. i 12,3 ary.

Pleszew. Dnia 11 marca o godz. 9 przed poł. Nier. zap. w Broniszewicach na str. 50 t. 2, obszaru 5 hekt. i 28,30 arów.

Poznań. Dnia 5 marca o godz. 9 przed poł. Nieruchomość zap. w Poznaniu (Staremiasto) na stronie 474 t. 16.

Wolsztyn. Dnia 10 marca o godz. 10 przed połud. Nier. zap. w Siedlcu na str. 10 t. 1. Obsz. 17,38 arów.

J. Środa. Dnia 6 marca o godz. 3 przed połud. Nier. zap. w Środzie na str. 202 tomu 4 i na str. 313 tomu 7.

Rawicz. Dnia 13 marca o godz. 9 przed poł. Nieruch. zap. w Rawiczu na str. 15 t. 12.

Wolsztyn. Dnia 13 marca o godz. 10 przed poł. Nier. zap. w Nowéj Dąbrowie na str. 104, obszaru 89,35 arów.

Obwód rejencyjny bydgoski.

Czarnków. Dnia 14 marca o godz. pół do 10 przed poł. Nier. zap. w Romanshofie (?) na str. 102 t. 3, ob. 6 hekt. i 48,12 arów.

Gniezno. Dnia 13 marca o godz. 10 przed poł. Nier. zap. w Frühauf (?) na str. 47 t. 1, obszaru 72 hekt. i 84,80 arów.

Wieleń. Dnia 14 marca o godz. 9 przed połud. Nieruch. zap. w Drasku na str. 54 t. 2, obszaru 79 hekt. i 86,57 arów.

Łabiszyn. Dnia 15 marca o godz. 10 przed poł. Nieruch. zap. w Łabiszynie na str. 29 t. 1, obszaru 3,30 arów.

Mogilno. Dnia 14 marca o godz. 10 przed poł. Nieruch. zap. w Klotyldowie na str. 9 i 18, obszaru pierwsza 5 hekt. i 34,50 arów, druga 2 hekt. i 17,20 arów.

Wyrzysk. Dnia 11 marca o godz. 9 przed poł. Nieruch zap. w Wyrzysku (wieś) na str. 696 t. 2, obszaru 5,90 arów.

Wągrowiec. Dnia 12 marca o godz. 9 przed poł. Wieś rycerska Rudnicz, obszaru 583 hekt. i 66,16 arów.

Z Pelplina piszą do „Pielgrz.": Dnia 1 marca Towarzystwo rolnicze odbyło miesięczne posiedzenie. P. Hilar zagaił jako prezes Towarzystwa i udzielił głosu p. Bączkowskiemu z Pólka. Pan Bączkowski miał odczyt o pszczelnictwie. Wykazał on należycie, jak pszczoła fatyg mało wymaga, a ilekrotnie się opłaca i przysparza dochodu w gospodarstwie. Twierdzenie swoje udowadnia długoletniem doświadczeniem jako bartnik, posiadający znaczną pasiekę.

Późniéj zabrał głos p. Mania z Rajków, mówiąc jako doświadczony gospodarz o chodowli, a głównie o tuczeniu bydła. Wykład p. M. był bardzo trafny i zrozumiały, to też oba odczyty przyjęto z wielkiem zadowolnieniem.

Pan dr. Paczkowski zagadnął p. B., aby bliżej objaśnił swój odczyt, co się tyczy ustawienia kószek, ulów, rozdzielenie roi itd., ztąd powstała ożywiona pogadanka. Pan Bączkowski oświadczył, że na przyszłem posiedzeniu będzie objaśniał, jak z początku w pszczelnictwie postępować należy.

W końcu uproszono p. B., aby miał też wykład na ludowem zgromadzeniu, gdyż pszczoły każdy sobie nabyć i chować może, byle ich miał gdzie ustawić, a kto ma do pszczół zamiłowanie, to kószki w wolnych chwilach sam sobie zrobi. Na tem skończono rozprawy.

† **Chełmno.** W czwartek 26 lutego br. zasnęła w Panu w tutejszym klasztorze Siostra Miłosierdzia Gertruda (Aniela) Meszyńska, dawniejsza wizytatorka, po dłuższej chorobie ale ostatecznie niespodzianie, opatrzona Sakramentami św. W poniedziałek odbył się jej pogrzeb, na który podążyły jej dawniejsze uczennice, o ile o śmierci swej tyle uwielbianéj nauczycielki się dowiedziały. Siostra Meszyńska była przez wiele lat przełożoną wyższej szkoły dziewczęcéj, naprzód w Chełmnie, a potem od r. 1862 do 1874 w Kościerzynie. Prócz wielkiej biegłości w nauczaniu posiadała znakomitą zdatność w zarządzaniu choćby największym zakładem naukowym. Wszystkie jej, a bardzo liczne uczennice z wielkiem uszanowaniem i przywiązaniem o niej wspominają. Wycieńczona na siłach, ostatnie lata spędziła prawie wyłącznie na bogomyślności, przygotowując się do przejścia na drogę wieczności. Niech spoczywa w pokoju! (Z „Pielg.")

Rozmaitości.

— * **Drażliwość** nerwowa u dzieci wskutek złego wychowania. Na ostatnim kongresie lekarskim w Waszyngtonie dr. Juliusz Simon z Paryża zwrócił uwagę na powyższy przedmiot. Jako przyczyny wywołujące ową drażliwość przytacza mówca: głośny śpiew nianiek, jaskrawe oślepiające oświetlenie pokojów, dawanie małym dzieciom herbaty, kawy i napojów wyskokowych. Drażliwość nerwowa objawia się przedewszystkiem w złym śnie, lekkim i niespokojnym, kurczowych drzeniach, wymiotach a nawet konwulsyach. Dziecko staje się zbytnio ruchliwem, roztargnionem, oczy jego bez celu błądzą z przedmiotu na przedmiot. Dziecko jest bardzo wrażliwem i pojętnem, lecz niezdatnem do systematycznéj nauki. Dla uniknięcia tych objawów radzi mówca usuwanie od dzieci wszelkiego podniecenia i dawania im niewłaściwych pokarmów. Stan zbytecznéj wrażliwości leczy się najlepiéj pobytem na wsi.

Wiadomości literackie.

— **Bluszczu** numer 9 zawiera: Fryderyk Szopen, jako człowiek i artysta. (dalszy ciąg). — Hrywda. Powieść, przez Maryą Rodziewicz (ciąg dalszy). Kobieta w Ameryce. - - Ze znalezionych kartek. (dokończenie). — Z Wiednia. — Kronika działalności kobiecéj. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 16 powieści pod tytułem: Ordynat na Ballantrae, przez Roberta Ludwika Stevenson. Przekład z angielskiego. — Przegląd mód. — 22 wzorów, ubiorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycya stołu.

(Za wszelkie niżéj podane ogłoszenia i nadesłane reklamy redakcya pisma naszego nie bierze żadnéj odpowiedzialności.

Wiadomości handlowe.

Kurs papierów dnia 3 marca

	m. fen.
Poznańskie listy zastawne 4%	101—50
Poznańskie listy zastawne 3½	9C—85
Poznańkie listy rentow	103—25
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	74—00
Polskie listy likwidacyjne	71—25
Austryackie banknoty	1/7—15
Węgierska 5% renta	89—25
Węgierska 4% renta złota	92—50
Rosyjskie banknoty za 100 rs	238—10
Rosyjskie 4½% listy zastawne	103—50
Zach pruskie 3½ % obligacye	00—00
Zach pruskie 3½ % listy rentowe	°6—00
Rosyjska pożyczka 4% 1880	98—75
Rumuny 4% pożyczka 1880	87—00

Poznań, dnia 4 marca. — Ceny targowe.

Ceny ustawione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośledn. mrk.	fen.
Pszenicy nowéj	19	50	18	80	18	—
Żyta	16	90	16	30	15	50
„ nowego	—	—	—	—	—	—
Jęczmienia	15	70	14	10	13	50
Owsa nowego	13	90	13	40	—	—
Groch	14	50	13	80	—	—
Słomy	4	00	3	75	3	50
Siana	4	00	3	75	3	50
Kartofli	4	40	3	80	—	—
Skopowiny za 1 kilo (2 f.)	1	20	1	15	1	10
Wieprzowiny „ „	1	20	1	15	1	10
Wołowiny „ „	1	20	1	15	1	10
Cielęciny „ „	1	30	1	25	1	20
Masła „ „	2	40	2	10	1	80
Jaj za kopę	2	60	2	55	2	50

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 66,60 m
70-ta 47,00 m

Wrocław, 3 marca — Ceny targowe.

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach 100 kilogramów. piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	—
„ „ nowa	19	90	19	30	18	30
„ żółta stara	—	—	—	—	—	-
„ „ nowa	19	80	19	30	18	30
Żyto nowe	17	70	17	20	16	50
Żyto stare	—	—	—	—	—	—
Jęczmień	16	00	14	60	13	30
Owies nowy	14	40	14	40	13	60
Groch	16	80	15	80	14	80
Rzep	—	—	—	—		
Łubin żółty	—	—	—	—		
Łubin nieb.	—	—	—	—		

Szczecin, 3 marca

Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu I biała żółta nowa 187—196,0m. płacono na marzec 000·0 —000,00—00,00 czerwiec-lipiec 202,00—00 ,00—000.00 m.

Żyto za 1000 kilogramów w miejscu krajowe — 168—174.00 na marca 000,0—000,00—000,00 m.

Owies płacono za 1000 kilo gr. w miejscu pomorsk 141—146 mr.

Jęczmień bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękna 000—000 mr.

Berlin, 3 marca. (Doniesienie urzędowe).

Pszenica za 1000 kilogramów w miejscu płacono 193—207 m. podług jakości.

Żyto za 1000 kilogramów w miejscu podług jakości miejscowe od 172—182

Owies za 1000 kilogramów w miejscu płacono 143 do 163 podług jakości.

Jęczmień za 1000 kilogramów w miejscu płacono 140—200 mrk. podług jakości.

Groch do gotowania 147 — 190 mrk., na paszę 138 —146 mk.

Petroleum za 1000 kilogr. z beczką w ilościach 500 cent. w miejscu 23,80 m

Okowita niepodatkowana 50 mrk., na październik 00—00,0 m., niepodatkowana 70,0 na marzec 48,8—49,3 00,0—00,0 na paźdz.-listopad 43,6—43,3—00,

Nakładem i czcionkami Dr. R. Szymańskiego w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Dyonizy Kowalski w Poznaniu